

POWSTANIE RYNKOWE

ZDZISŁAW M. RURARZ

Jednymi z największych tragedii polskich w bieżącym stuleciu były dwa powstania, Powstanie Warszawskie i "powstanie rynkowe". Dziwnym zbiegiem okoliczności oba powstania wybuchły 1-go sierpnia, Powstanie Warszawskie 1 sierpnia 1944 r., zaś "powstanie rynkowe" 1 sierpnia 1989 r., dokładnie w 45 lat później.

Co do Powstania Warszawskiego, największej polskiej bitwy w II wojnie światowej, a także największej wówczas bitwy partyzanckiej w świecie, to wiemy już chyba wszystko na ten temat.

Prawda, Polska Podziemna, ani Polska w ogóle, nie mogły wygrać ani Powstania Warszawskiego ani wojny jako takiej. Przeciwnicy Polski, czy to Niemcy czy ZSRR, mieli przewagę niewspółmierną, zaś sojusznicy Polski, Anglia i USA, bo o innych nie ma co mówić, sprawą polską przejmowali się w stopniu, delikatnie mówiąc, niezadawalającym.

Powstanie Warszawskie, mimo bezprzykładnego bohaterstwa naszych powstańców, a nade wszystko ludności, było też niestety przykładem niepojętej improwizacji i nieodpowiedzialności ze strony jego przywódców. Przywódcy ci, czy to wojskowi czy cywilni, nie orientowali się ani w sytuacji na froncie wschodnim, ani w układach międzysojuszniczych (o ustaleniach teherańskich Stanisław Mikołajczyk dowiedział się od Mołotowa dopiero po upadku Powstania).

Strona polska, nie będąc przygotowaną do powstania w Warszawie, ani właściwie nigdzie indziej w kraju, nie mówiąc już o powstaniu ogólnonarodowym, a rozkazu do takiego powstania nigdy nie wydano, porwała się jednak na powstanie w stolicy. Impulsywność decyzji, którą podjęto w ostatniej chwili jest tu bezsprzeczna. Ludzie podejmujący decyzje o Powstaniu

najmniej podejrzanie. Wolny rynek żywnościowy planowano bowiem na 1 stycznia 1989 r.. Pomysł jako taki wydawał się nawet wielu ekonomistom partyjnym wysoce szkodliwy i nie brakowało tu przestróg, wszelkiego rodzaju.

Rząd M. Rakowskiego uważał jednak inaczej i, szykując się już do zdania swoich obowiązków, zafundował narodowi "wolny rynek żywnościowy". Zarówno Rakowski oraz Gen. W. Jaruzelski zdawali sobie zapewne sprawę z tego co robią. Pozwolono już w czerwcu wygrać częściowo wybory przedstawicielom Solidarności, a potem zrobiono szopkę z formowaniem rządu, który w ostateczności przypadł niby tej ostatniej. PZPR wiedziała już od lat, że Solidarność nie ma żadnego konkretnego programu gospodarczego, poza ogólnikami, a więc można było "oddać" jej rządy, ale przedtem należało jej zafundować "wolny rynek żywnościowy". Solidarność, zaskoczona obrotem sprawy, wpadła w pułapkę i "wzięła" rządy. Przy tej okazji, kupiła też, podrzucony jej zrecznie, wspomniany wolny rynek żywnościowy. W ferworze zdobywanej niby władzy nikt nie zauważył pułapki.

Co więcej, Solidarność, albo raczej jej skrzydło skupione wówczas wokół Lecha Wałęsy, nie tylko wpadła w zastawioną pułapkę, ale nawet poszła dalej i postanowiła przekształcić całą gospodarkę polską w wolnorynkową i to za jednym zamachem. Główny promotor przedsięwzięcia, podobnie jak ja, profesor ze Szkoły Głównej Planowania i Statystyki, Leszek Balcerowicz, zachwyca wszystkich swoich rozmówców zachodnich pomysłami "skoczenia z zamkniętymi oczmi do basenu, w którym może nawet nie być wody", czyli przedstawiania gospodarki centralnie planowanej na gospodarkę wolnorynkową. Bardzo

cyjne, amerykańską, angielską i francuską, zarządzane były przez gubernatorów wojskowych tych krajów. Z dwóch stref, amerykańskiej i angielskiej, stworzono na początku 1947 r. organizm ekonomiczny zwany Bizonią.

W ogóle zaś, wspomniane strefy zachodnie, podobnie jak wschodnia pod administracją sowiecką, miały się bardzo źle. W strefach zachodnich w omawianym czasie obowiązywał system kartkowy na niemal wszystkie towary konsumpcyjne, a ponadto całe zaopatrzenie stref było ściśle reglamentowane.

Sytuacja gospodarcza stref była bardzo ciężka. Żywność na kartki pokrywała zaledwie połowę potrzeb biologicznych ludności. Czarny rynek był w rozkwicie. Marki traciły na znaczeniu i handel odbywał się na zasadzie towar za towar. Czarnorynkowy kurs dolara był 30-krotnie wyższy od oficjalnego.

Wszystko to działo się mimo pomocy amerykańskiej. Działał już wtedy Plan Marshalla (Niemcy Zachodnie otrzymały w jego ramach 3,8 miliardów dolarów, według dzisiejszych cen ok. 20 miliardów, tj. w całym okresie trwania Planu w latach 1948-1952).

Ciężka sytuacja zachodnich sfer okupacyjnych Niemiec niepokoiła wspomnianych gubernatorów wojskowych. Doszli oni do przekonania, że punkt ciężkości trudnej sytuacji leżał w braku zaufania do marki, która gwałtownie traciła na wartości. Inaczej bowiem wszystko wyglądało nieźle. Strefy zachodnie Niemiec miały moc produkcyjną prawie o 40 procent wyższą niż całych Niemiec przedwojennych, przy jednocześnie mniejszej liczbie ludności. Ludność, zmaltretowana dopiero co przebytą wojną i w znacznej części rekrutująca się z uciekinierów ze wschodu, była ponadto

samej relacji. I był to koniec reformy walutowej...

Może warto jeszcze dodać, że wkłady oszczędnościowe i zobowiązania dłużnicze wymieniono już w stosunku 100 starych marek do 5-ciu nowych (potem 6.5), ale tylko do wysokości 5 tysięcy starych marek.

Szok ludzi był niesamowity. Ci, którzy mieli starych marek za dużo, palili je publicznie. Inni, którzy ich nie mieli, nie mogli nawet wymienić 60 starych marek na nowe marki.

Oszołomienie trwało jednak krótko. Niemal jednocześnie zaczęto znosić system kartkowy i reglamentację w ogóle. A ponieważ magazyny dusiły się od nadmiaru towarów, zaczęto je teraz pchać na rynek. Raptem pojawiło się więcej towaru niż pieniądza. Ludzie zaczęli więc przemyśliwać jak zdobyć więcej pieniędzy. Krótko mówiąc, zaczęto wydajniej pracować i mniej strajkować. Nadwyżka zaś podaży nad popytem nie sprzyjała ponadto spirali inflacyjnej.

I w ten sposób narodził się "cud gospodarczy" w Niemczech Zachodnich, choć szedł on potem bardziej wyboistą drogą niż to się powszechnie uważa.

Z powyższego przypomnienia sprawy wynika jasno, że powtórzenie czegoś podobnego w Polsce jest niemożliwe. Kraj nie jest formalnie okupowany, towarów w magazynach nie ma, zaś ludzie nie zgodzą się na okradzenie ich z pieniądza, choćby bezwartościowego. Polska nie korzysta też z żadnego Planu Marshalla, jak to miało miejsce z Niemcami Zachodnimi.

Fakt, że rynek "zagrał" w Niemczech Zachodnich, wcale nie oznacza, że zagra on wszędzie indziej. Przypomnijmy dla ścisłości, że Juan Peron próbował ongiś naśladować Hjalmara Schachta z Niemiec hitlerowskich. Co się jednak udało Schachtowi w dziedzinie jego sztuczek walutowych, nie udało się Peronowi. Podobnych przykładów możnaby mnożyć wiele.

NIE WPADAĆ W PRZESADĘ

mach teherańskich Stanisław Mikołajczyk dowiedział się od Mołotowa dopiero po upadku Powstania).

Strona polska, nie będąc przygotowaną do powstania w Warszawie, ani właściwie nigdzie indziej w kraju, nie mówiąc już o powstaniu ogólnonarodowym, a rozkazu do takiego powstania nigdy nie wydano, porwała się jednak na powstanie w stolicy. Impulsywność decyzji, którą podjęto w ostatniej chwili jest tu bezsprzeczna. Ludzie podejmujący decyzję Powstania, aczkolwiek mieli pewne uzasadnione racje w tym kierunku, byli jednak pozbawieni poczucia realizmu. Samo zaś przygotowanie Powstania było zaprzeczeniem podstawowych zasad sztuki wojennej. Całe przedsięwzięcie było improwizacją, która musiała skończyć się klęską.

Niestety, lekcja historii nie nauczyła nas niczego i z gubna improwizacja towarzyszy nam nadal. Podobnie jak Powstanie Warszawskie, również i "powstanie rynkowe" prowadzi dokładnie do tej samej przegranej i tragedii narodowej.

Ktoś może powiedzieć, że przesadzam. Zarówno bowiem w Powstaniu Warszawskim jak i obecnie w "powstaniu rynkowym", większość ludzi opowiada się za zrywem, albo przynajmniej nie wykazuje wobec niego energicznego sprzeciwu. Tak, to prawda. Ale prawdą jest również, że większość nie zawsze ma rację.

"POWSTANIE RYNKOWE"

Przejdźmy jednak do "powstania rynkowego". Jak pamiętamy, ustępujący ze sceny rząd Mieczysława Rakowskiego ogłosił w dniu 1 sierpnia 1989 r. "wolny rynek żywnościowy". Prawdę mówiąc, nie był to zupełnie wolny rynek, bo cztery produkty żywnościowe, tj. jeden z gatunków chleba, mleko chude, białe ser chudy i odżywki dziecięce, wyłączono z tego rynku.

Sam pomysł wolnego rynku żywnościowego, przy pozostałej części rynku pozostającej nadal w gestii centralnego sterowania, jest już sam w sobie pomysłem porończonym.

Zresztą cała sprawa wygląda co

pułapkę, ale nawet posłta dalej i postanowionych gubernatorów wojskowych. Doszliśmy do przekonania, że punkt ciężkości trudnej sytuacji leżał w braku zaufania do marki, która gwałtownie traciła na wartości. Inaczej bowiem wszystko wyglądało nieźle. Strefy zachodnie Niemiec miały moc produkcyjną prawie o 40 procent wyższą niż całych Niemiec przedwojennych, przy jednocześnie mniejszej liczbie ludności. Ludność, zmaltretowana dopiero co przebytą wojną i w znacznej części rekrutująca się z uciekinierów ze wschodu, była ponadto apatyczna i ugodowa.

Prawda, Niemcom Zachodnim brakowało żywności, surowców i paliw płynnych, ale te zaczęły już napływać w ramach Planu Marshalla. Jedynym utrapieniem wydawała się być sytuacja walutowa w kraju.

I tak postanowiono dokonać reformy walutowej. Kto był jej rzeczywistym autorem, nie jest zupełnie pewne. Wtajemniczeni twierdzą, że byli to Amerykanie, Anglicy i Francuzi, którzy przyłączyli się do tej idei. Formalnie jednak, trzeba było znaleźć Niemca jako autora reformy i takiego znalazł. Był nim wspomniany prof. Ludwig Erhard, wówczas szef Urzędu Gospodarczego Bizonii.

Gwoli ścisłości trzeba dodać, że sama idea reformy walutowej spotkała się z opozycją w ramach władz Bizonii i przeszła tylko małą większością głosów.

Idea jako taka, nie była trzymana w tajemnicy, ale jej szczegóły były. Sama reforma walutowa, która przypadła na niedzielę 20 czerwca 1948 r., była dość prosta. Dokładnie zewidencjonowanej ludności ogłoszono, że może ona wymienić 40 starych marek na 40 nowych. Same marki były wydrukowane w USA. Nim jednak doszło do tej wymiany, życie gospodarcze w strefach zachodnich Niemiec zamarło. Towary zniknęły z rynku, choć zawałowały składy. Kurs dolara na czarnym rynku był już nie 30-krotnie wyższy od oficjalnego, ale ponad 300-krotnie.

Ludzie, nie mając innego wyjścia, wymienili część starych marek na nowe. Potem jeszcze raz, w sierpniu, pozwolono im wymienić następne 20 marek według tej

"CUD GOSPODARCZY"

Warto przypomnieć, że w momencie przeprowadzenia owej reformy RFN jako taka jeszcze nie istniała. Niemcy Zachodnie, podzielone wówczas na trzy strefy okupa-

Przy tym, że rynek zagrał w Niemczech Zachodnich, wcale nie oznacza, że zagra on wszędzie indziej. Przypomnijmy dla ścisłości, że Juan Peron próbował ongiś naśladować Hjalmara Schachta z Niemiec hitlerowskich. Co się jednak udało Schachtowi w dziedzinie jego sztuczek walutowych, nie udało się Peronowi. Podobnych przykładów możnaby mnożyć wiele.

NIE WPADAĆ W PRZESADĘ

Zresztą w ogóle nie wolno wpadać w przesadę i dzielić gospodarcze systemy na wolnorynkowe i centralnie planowane. W świecie realnym żaden z tych systemów nie istnieje w czystej postaci, ani też jeden nie jest lepszy od drugiego.

Tak np. w ZSRR, kolebce gospodarki centralnie planowanej, plan centralny nawet w najlepszych czasach nie przekraczał 16-tu tysięcy pozycji wymienionych, podczas gdy gospodarka wytwarzała ponad 20 milionów pozycji asortymentowych. Różnicę załatwiano tzw. pozycjami wartościowymi, które były tłumaczone na język konkretny przez inne jednostki administracji gospodarczej. Rzecz tylko w tym, że tłumaczenie to było nie tylko błędne, ale także nie znajdowało często pokrycia w możliwościach wykonawczych. Stąd też, gospodarka centralnie planowana była raczej nieplanowaną, a jedynie centralnie zarządzaną, przy olbrzymim oraz rosnącym stopniu jej biurokratyzowania i upolitycznienia.

Nie lepiej było i jest z gospodarką wolnorynkową. Ona też nigdy nie istniała w swej czystej postaci. Prawda, są kraje bardziej i mniej wolnorynkowe. Tych ostatnich jest nawet więcej niż tych pierwszych, ale woła się do tego otwarcie nie przyznawać.

Zresztą krajami o największych sukcesach gospodarczych nie są bynajmniej Niemcy Zachodnie, a Japonia i Korea Południowa. Zwłaszcza ta ostatnia. Oba te kraje wcale się tym nie chwalały, zaś bariera językowa utrudnia ekonomistom zagranicznym w polapaniu się w sprawie.

A rzecz jest godna krótkiego opisu.

Co się tyczy Japonii, to aż do zakoń-

czenia II wojny światowej był to kraj daleki od gospodarki wolnorynkowej. Dopiero władze okupacyjne USA zaczęły Japonię przedstawiać na tory prawdziwie wolnorynkowe. Stało się jednak inaczej. Przepędzeni z dawnych stanowisk specjaliści od planowania strategiczno-wojennego, przeszli do MITI, czyli Ministerstwa Handlu Międzynarodowego i Przemysłu, do Ministerstwa Finansów i do wielu innych agencji rządowych. Wielu z nich przeszło również do sektora prywatnego. Bardzo szybko, ale po cichu, doszli oni do wniosku, że Japonia nie może być puszczona na przysłowiowe wolne wody. Uznali, że rozwój jej trzeba zaplanować. Plany oficjalne, obejmujące postęp techniczny, naukę i oświatę, są znane. Ich autorzy słusznie doszli do wniosku, że pozbawiona bogactw naturalnych Japonia, również posiadająca mało pól uprawnych, musi w swym rozwoju postawić na **człowieka**, a raczej jego geniusz. Inne plany, znacznie mniej znane, rząd omawiał z bankami i wielkimi firmami i z reguły osiągał porozumienie. Skutki tego są znane.

SUKCES KOREI PŁD.

Jeszcze bardziej na uwagę zasługuje Korea Południowa. Tak się złożyło, że w okresie sierpień 1953 — marzec 1954 byłam zarówno w Korei Północnej jak i Południowej. Północna była zniszczona do cna, ale również Południowa wyglądała opłakanie. Stalinowska Polska zdawała się być rajem przy niej. I oto ten kraj, o powierzchni ponad 3-krotnie mniejszej od Polski, zaś ludności prawie o 5 milionów większej, nie mający niemal żadnych bogactw naturalnych, na początku lat 1960-tych ruszył do bezprzykładnego w historii świata rozwoju gospodarczego. W okresie tym dochód narodowy na mieszkańca wzrósł ponad 30-krotnie! W gospodarce światowej Korea

Południowa wyszła na 17-te miejsce, daleko dystansując Polskę, zaś w eksporcie światowym na 10-te miejsce (Polska była w 1987 r. na 32-im miejscu).

Czemu zawdzięcza Korea Południowa swoje sukcesy?

Aż trudno uwierzyć, ale... **gospodarce planowej!** Tak jest, gospodarce planowej, choć niekoniecznie "centralnie planowanej" (prawdą jest jednakże, że Korea Południowa studiowała planowanie gospodarcze w Europie Wschodniej! Adoptowała go jednak do swoich warunków i po mistrzowsku wykonywała swoje plany). W chwili obecnej Korea Płd. jest w trakcie wykonywania VI Planu 5-letniego na okres 1987-1991.

Założeniem strategicznym planowania był **eksport**. Podobnie jak w Japonii, wykorzystano tu człowieka, zarówno jego ręce jak i umysł. W sposób bardzo konsekwentny, przy silnych rządach wojskowych i szybko rozwijającej się klasie przemysłowo-bankierskiej, wywodzącej się z kregów wojskowych, a także przy pomocy masowo szkolonych specjalistów na Zachodzie, Koreańczycy Południowi zaczęli osiągać nieznane dotąd sukcesy rozwojowe. Jeszcze dziś, przy generalnie słabym tempie rozwoju w świecie, Korea Płd. nadal ma 10-procentowy przyrost dochodu narodowego rocznie.

Warto może dodać, że w okresie 1987-1991 planuje się wzrost dochodu narodowego na mieszkańca z 2.286 dol. do 5.500, a więc więcej niż jego podwojenie! Eksport ma zaś osiągnąć aż 76,6 miliardów dolarów, tj. będzie chyba 5-krotnie wyższy od polskiego...

Stopa akumulacji wewnętrznej, podstawa rozwoju, nadal będzie przekraczać jedną trzecią dochodu narodowego.

I to wszystko dzięki gospodarce... planowanej, a nie wolnorynkowej!

Należy pamiętać, że w Korei Płd.,

uwzględniając proporcje w ilości mieszkańców, więcej ludzi zajmuje się planowaniem niż w ... ZSRR!

Prawda, sukcesy gospodarki południowo-koreańskiej sięją już panikę w świecie, i to jaką! Konkurencji południowo-koreańskiej boi się już nawet Japonia, nie mówiąc o innych (nie boi się jej tylko Hong Kong, Tajwan i Singapur). Są więc **planowania** i planowania. Podobnie jak są **gospodarki rynkowe** i rynkowe...

Jedno jest jednak pewne, że każdy kraj, o ile ma ku temu suwerenną możliwość, a Polska do takich krajów po wojnie nie należała, powinien dopasowywać do swoich tradycji i innych cech narodowych właściwy rozwój społeczno-gospodarczy. **Nie powinno** tu być założeń a priori. W jednym przypadku gospodarka rynkowa może być lepsza, ale w drugim przypadku może to być gospodarka planowa, choć nie typu praktykowanego w krajach socjalistycznych.

W ogóle zaś, trzeba szukać **"trzeciej drogi"** rozwoju społeczno-gospodarczego. O takiej drodze wspomina nasz Papież w swojej encyklice "Sollicitudo Rei Socialis" z 30 grudnia 1987 r.

Prawdę mówiąc, Korea Płd. i Japonia są w poważnym stopniu przykładem takiej właśnie trzeciej drogi. Nie są to ani kraje wolnorynkowe, ani o gospodarce planowej w ścisłym tego słowa znaczeniu. W obu krajach występuje silny spłot obu typów gospodarowania, choć o różnym stopniu ciężaru poszczególnych części składowych. I o tym trzeba pamiętać.

SKAKANIE DO BASENU

Skakanie więc z zamkniętymi oczami w "wolny rynek" jest samobójstwem. Gospodarka w ogóle nie lubi żadnych powstań, rynkowych także. Nawet najgorsza gospodarka ma zawsze swój układ równowagi.

Gwałtowne zakłócenie tej równowagi jest wręcz zbrodnią. Zwłaszcza, kiedy się nie wie, czego się chce, a jedynie liczy się na to, że jakoś to będzie... Ogólnikowe założenia zreformowania gospodarki polskiej i w dodatku przy pomocy wstrząsu, muszą się skończyć źle! Solidarność przez całe lata nie miała jasnej koncepcji zreformowania gospodarki i nadal jej nie ma. Brak takiej koncepcji próbuje się nadrobić wiarą w zakłęcia. Wolny rynek, który próbuje się stworzyć w sposób improwizowany, ma dać odpowiedź na wszystko. Koncepcjom takim przepowiadam nową erę "błędów i wypaczeń"...

W ogóle zaś podejście do sprawy przypomina jako żywo tragedię sprzed ponad 45-lat. Zaczniemy Powstanie, a potem zobaczymy... No i zobaczyliśmy!

"Powstanie rynkowe", zapoczątkowane dość podejrzenie przez PZPR, a kontynuowane przez Solidarność, skończy się taką samą klęską jak Powstanie Warszawskie. Ani jedno, ani drugie nie było nigdy przemyślane co do warunków ich rozpoczęcia, a jeszcze mniej co do możliwych skutków samego przedsięwzięcia.

Powstanie Warszawskie skończyło się kapitulacją i klęską. "Powstanie rynkowe" powinno skończyć się kapitulacją, gdyż tylko ona może go jeszcze uchronić przed ostateczną klęską. Myślę, że jeszcze nie jest za późno na taką decyzję. Żadnych "polskich Erhardów" nie ma i nie będzie, a w dodatku Erhard wcale "nie skakał z zamkniętymi oczami" i miał inne warunki startu dla swojej (czy tylko aby jego własnej?) reformy.

A propos, Korea Południowa nie ma swojego Erharda, a sukcesy rozwojowe ma większe od Niemiec Zachodnich.

A póki co kończmy z "powstaniem rynkowym", bo wkrótce i na to będzie za późno...